

Napis

Spis wierszy

Prolog

Wyspa

Zejsście

Przebudzenie

Miejsce

Postój

*** (jest świeża...)

Pożegnanie miasta

Ścieżka

Śmierć pospolita

Zimowy ogród

Na marginesie procesu

Przesłuchanie anioła

Sprawozdanie z raję

Longobardowie

Epizod z Saint-Benoît

Opis króla

Dom poety

Wąwóz Małachowskiego

Księża i chłopci

Oplotki

Diabeł rodzinny

Ozdobne a prawdziwe

Tusculum

Cernunnos

Góra naprzeciw pałacu

Brzeg

Curatia Dionisia

Próba rozwiązania mitologii

Brak węzła

Świt

Układała swe włosy

Kropka

Zegarek na rękę

Chińska tapeta

Praktyczne przepisy na wypadek katastrofy

Męczeństwo Pana Naszego malowane przez

Anonima z kręgu mistrzów nadreńskich

*** (Zasypiamy na słowach...)

Dlaczego klasycy

Co będzie

Prolog

On

Komu ja gram ? Zamkniętym oknom
klamkom błyszczącym arogancko
fagotom deszczu - smutnym rynnom
szczurom co pośród śmieci tańczą

Ostatni werbel biły bomby
był prosty pogrzeb na podwórzu
dwie deski w krzyż i hełm dziurawy
w niebie pożarów wielka róża

Chór

Na rożnie się obraca ciele.
W piecu dojrzewa chleb brunatny.
Pożary gasną. Tylko ogień ułaskawiony wiecznie trwa.

On

I zgrzebny napis na tych deskach
imiona krótkie niby salwa
□Gryf□ □Wilk" i "Pocisk" kto pamięta
spłowiła w deszczu ruda barwa

Praliśmy potem długie lata
bandaże. Teraz nikt nie płacze
chrzęszczą w pudełku po zapalkach
guziki z żołnierskiego płaszcza

Chór

Wyrzuć pamiątki. Spal wspomnienia i w nowy życia strumień wstąp.
Jest tylko ziemia. Jedna ziemia i pory roku nad nią są.
Wojny owadów - wojny ludzi i krótka śmierć nad miodu kwiatem.
Dojrzewa zboże. Kwitną dęby. W ocean schodzą rzeki z gór.

On

Płynę pod prąd a oni ze mną
nieubłaganie patrzą w oczy
uparcie szepczą słowa stare
jemy nasz gorzki chleb rozpaczy

Muszę ich zawieźć w suche miejsce
i kopczyk z piasku zrobić duży
zanim im wiosna sypnie kwiaty
i mocny zielny sen odurzy

To miasto -

Chór

Nie ma tego miasta
Zaszło pod ziemię

On

Świeci jeszcze

Chór

Jak próchno w lesie

On
Puste miejsce
lecz wciąż ponad nim drży powietrze
po tamtych głosach

*

Rów w którym płynie mętna rzeka
nazywam Wisłą. Ciężko wyznać:
na taką miłość nas skazali
taką przebodli nas ojczyzną

[Powrót do spisu wierszy](#)

Wyspa

Jest nagła wyspa Rzeźba morza kołyska
groby między eterem i solą
dymy jej ścieżek oplatają skały
i podniesienie głosów nad szum i milczenie
Tu pory roku strony świata mają dom.
i cień jest dobry dobra noc i dobre słońce
ocean rad by tutaj złożyć kości
zmęczone ramię nieba opatrują liście
Jej kruchość pośród wrzasku elementów
gdy nocą w górach gada ludzki ogień
a rankiem zanim wybłyśnie Aurora
pierwsze w paprociach wstaje światło źródeł

[Powrót do spisu wierszy](#)

Zejsście

Jakby po schodach stąpał choć nie było schodów
bowiem kamienie zbyt opite światłem
gór oddalonych na ramionach nosił

jak zarys skrzydeł Błękitny poranku
dzwonie powietrza z ciepłym sercem rosy
Droga prowadzi przez most koło młyna
i zatrzymaną kępę zielonych obłoków
aż do zatoki gdzie wesóły tłum
ptaków i ludzi topi ciężki zegar

Powrót do spisu wierszy

Przebudzenie

Kiedy opadła groza pogasty reflektory
odkryliśmy że jesteśmy na śmietniku w bardzo dziwnych pozach

jedni z wyciągniętą szyją
drudzy z otwartymi ustami z których sączyła się jeszcze ojczyzna

inni z pięścią przyciśniętą do oczu
skurczeni emfatycznie patetycznie wyprężeni
w rękach mieliśmy kawałki blachy i kości
(światło reflektorów przemieniało je w symbole)
ale teraz to były tylko kości i blacha

Nie mieliśmy dokąd odejść zostaliśmy na śmietniku
zrobiliśmy porządek
kości i blachę oddaliśmy do archiwum

Słuchaliśmy szczebiotania tramwajów jaskółczego głosu fabryk
i nowe życie stało się nam pod nogi

Powrót do spisu wierszy

Miejsce

wróciłem tam po latach
może nazbyt syty

chciałem sprawdzić to miejsce

pagórki były mniejsze
rowy ocalenia
podbiegły brunatną wodą

trawa na ogół ta sama
rozpoznał arcydzięgiel

widok się skurczył
był po prostu normalny
jak na tyle przerażenia
jak na tyle nadziei

ptaki przelatowały
z gałęzi niższych
na gałęzie wyższe

więc nawet u nich nie mógł
szukać potwierdzenia

[Powrót do spisu wierszy](#)

Postój

Stanęliśmy w miasteczku gospodarz
kazał stół wynieść do ogrodu pierwsza gwiazda
zapłonęła i zgasła łamaliśmy chleb
słychać było świerszcze w lebiodach wieczoru
płacz ale płacz dziecka poza tym krzątania
owadów ludzi tłusty zapach ziemi
ci którzy siedzieli tyłem do muru
widzieli - liliowy teraz - pagórek szubienic
na murze gęste bluszcze egzekucji

jedliśmy dużo
jak zawsze wtedy kiedy nikt nie płaci

[Powrót do spisu wierszy](#)

* * *

jest świeża
jakby dzisiejsza
z gęstą krwią na wierzchu
duża jak morska ryba

obnosi ją po placach
posypuje solą
zachwala gromkim głosem

jest świeża
jakby dzisiejsza
te fioletowe żyłki
o niczym właściwie nie świadczą

podchodzą
macają palcami
kręcą głową

gdy chowa ją na piersi
wtedy naprawdę czuje
jest świeża
jeszcze ciepła
jest świeża
jakby dzisiejsza
bezwstydnie duża

kto weźmie ranę

Powrót do spisu wierszy

Pożegnanie miasta

kominy salutują ten odjazd dymami

po rzece płynie barka drżą szyby i zawodzą
tynk układa na bruku szary wieniec
ciągną się włosy kurzu prawie w nieskończoność

na wyspie w huku świateł w czarnych linach
krab katedry ślepy ociekający sadzą

kamienne usta chórów
głowy proroków muszle i szczęknięcie kości
pamiątka po psalmie do gwiazdy róży i kielicha

środkiem miasta z pośpiechem ubogich pogrzebów
po rzece płynie barka naładowana gruzem

Powrót do spisu wierszy

Ścieżka

Nie była to ścieżka prawdy lecz po prostu ścieżka
z rudym korzeniem w poprzek igliwiem po boku
a las pełen jagód i duchów niepewnych

nie była to ścieżka prawdy bowiem nagle
traciła swoją jedność i odtąd już w życiu

cele nasze niejasne
Na prawo było źródło
jeśli wybrać źródło szło się po stopniach mroku
w coraz głębszą ciemność wiódł na oślep dotyk
do matki elementów którą uczcił Tales
by w końcu się pojednać z wilgotnym sercem rzeczy
z ciemnym ziarnem przyczyny

Na lewo było wzgórze
dawało ono spokój i pogląd ogólny
granicę lasu jego ciemną masę,
bez poszczególnych liści pnia poziomki
kojącej wiedzy że las
jest jednym z wielu lasów
Czy naprawdę nie można mieć zarazem
źródła i wzgórza idei i liścia
i przelać wielość bez szatańskich pieców
ciemnej alchemii zbyt jasnej abstrakcji

Powrót do spisu wierszy

Śmierć pospolita

Tadeuszowi Żebrowskiemu

czym była naprzód nasza śmierć:
bezradne białe mrówcze jaje
zgubione w lesie młodym lesie
pod dębem płuc przy jamie serca
przez które potok rwie i huczy
i bije źródło - piją usta

małe bezważkie białe płynie
do środka pada na dno piersi
wewnętrzny dotyk cofa czułki
gaśnie latarka świadomości
wzrok się odwraca i słuch głuchnie

niesiesz mi w palcach prześwielonych
świecę miłości płacze wosk
sztywnieje płomień gdy pod skórę
świeca zanurza się jak nóż
i bije w żebra ślepy dziób
by nieśmiertelność dać na moment

jeśli odwrócisz wzrok od szafy
od lustra świecy śpiącej głowy
i naprowadzisz na aortę
zobaczysz pracę na dnie serca
małe bezważkie białe teraz
rozrywa kokon i jest pszczoła

znam dobrze dotyk sześciu nóg
gdy wspina się po miód i znam
ukłucie nagłe kiedy śpi
i marzy jej się inny kwiat niż lepki kwiat
niż lepki kwiat na żył todydze

nie los nie piorun ale owad

dosięgnie jak sosnową igłę
poniesie w szczypcach chitynowych
- ul serca pusty

Powrót do spisu wierszy

Zimowy ogród

zastukał pazur mrozu w okno
oko otwiera się na ogród
drzewa dla zmysłów nieruchome
wirują szybko w lekkim szkle
i tylko pazur nieostrożny
objaśnia lot zerwanym szronem

nie ma już ziemi lepkich łap
które się grzebią w trupach kwiatkach
za chmurę śniegu uniesieni
na liniach lekkich grawitacji
i tylko chwilę czarne pnie
i tylko głuchy jak bas konar
przypominały ziemi głos
nim je ogłuszył mrozu ogień

z rombów trójkątów ostrosłupów
na przekór - niespokojnej linii
włosów przez które cieknie krew
jedwabiom w nierozumnych fałdach
zielonej trumnie dla motyla -

z rombów trójkątów ostrosłupów
odbudowano mądry ogród
diamentem spina sieć płaszczyzna
nie będzie wołał już owadów
na uczty miodu i trucizny

powitać mróz gdy tobie ptakom
wyjmuje wprawnym dziobem serce
jak gniazda łamie ślad na drodze
i rozkazuje iść po rzece

z czarnego pnia z ciężkiego ciała
wyrasta gałąź biały oddech
by marzeń wszystkich naszych atom
z powietrzem znowu się połączył

Powrót do spisu wierszy

Na marginesie procesu

Sanhedryn nie sądził w nocy
czerń potrzebna wyobraźni
jaskrawo nie zgadza się ze zwyczajem

jest rzeczą nieprawdopodobną
aby gwałcono święto Paschy
z powodu małego groźnego Galilejczyka
podejrzana wydaje się zgodność opinii
tradycyjnych antagonistów - Sadyceuszy i Faryzeuszy

do Kajfasza należało przeprowadzenie śledztwa
ius gladii był w ręku Rzymian
po co więc wołać cienie
i tłum wyjący uwolnij Barabasz

jak się zdaje cała sprawa rozegrała się między urzędnikami
bladym Piłatem i tetrarchą Herodem
postępowanie administracyjne nienaganne
ale ktoś z tego potrafi uczynić dramat
Stąd sceneria płochliwych brodaczy
i motłoch który idzie pod górę zwaną
czaszka

To mogło być szare
bez namiętności

Powrót do spisu wierszy

Przesłuchanie anioła

Kiedy staje przed nimi
w cieniu podejrzenia
jest jeszcze cały
z materii światła

eony jego włosów
spięte są w pukiel
niewinności

po pierwszym pytaniu
policzki nabiegają krwią

krwew rozprowadzają
narzędzia i interrogacja
żelazem trzcina
wolnym ogniem
określa się granice
jego ciała
uderzenie w plecy
utrwała kręgosłup
między kałużą a obłokiem

po kilku nocach
dzieło jest skończone
skórzane gardło anioła
pełne jest lepkiej ugody

jakże piękna jest chwila
gdy pada na kolana
wcielony w winę
nasycony treścią

język waha się
między wybitymi zębami
a wyznaniem

wieszają go głową w dół

z włosów anioła
ściekają krople wosku
tworzą na podłodze

prostą przepowiednię

Powrót do spisu wierszy

Sprawozdanie z rajy

W rajy tydzień pracy trwa trzydzieści godzin
pensje są wyższe ceny stale niższą
praca fizyczna nie męczy (wskutek mniejszego przyciągania)
rąbanie drzewa to tyle co pisanie na maszynie
ustrój społeczny jest trwały a rządy rozumne
naprawdę w rajy jest lepiej niż w jakimkolwiek kraju

Na początku miało być inaczej □
światliste kręgi chóry i stopnie abstrakcji
ale nie udało się oddzielić dokładnie
ciała od duszy i przychodziła tutaj
z kroplą sadła nitką mięśni
trzeba było wyciągnąć wnioski
zmieszać ziarno absolutu z ziarnem gliny
jeszcze jedno odstępstwo od doktryny ostatnie odstępstwo
tylko Jan to przewidział: zmartwychwstaniecie ciałem

Boga oglądają nieliczni jest tylko dla tych z czystej pneumy
reszta słucha komunikatów o cudach i potopach
z czasem wszyscy będą oglądali Boga
kiedy to nastąpi nikt nie wie

Na razie w sobotę o dwunastej w południe
syreny ryczą słodko
i z fabryk wychodzą niebiescy proletariusze
pod pachą niosą niezgrabnie swe skrzydła jak skrzypce

Powrót do spisu wierszy

Longobardowie

Ogromny chłód wieje od Longobardów
 Mocno siedzą w siodle przełęczy jak na krzesłach spadzistych
 W lewej trzymają jutrznie
 W prawej bicz lodowce smagają juczne zwierzęta
 Ogniska trzaskanie gwiazd popiół wahadło strzemienia
 Pod paznokciami pod powieką
 Grudki krwi obcej czarne i twarde jak krzemień
 Palenie świerków szczekanie konia popiół
 Wieszają na urwiskach węża obok tarczy
 Wyprostowani idą z północy bezsenni
 Prawie ślepi kobiety nad ogniskami kołyszą czerwone dzieci

Ogromny chłód wieje od Longobardów
 Cień ich trawę przepala kiedy zlatują w dolinę
 Krzycząc swoje przeciągłe nothing nothing nothing

Powrót do spisu wierszy



Epizod z Saint-Benoît

w starym opactwie nad Loarą
 (wszystkie soki drzew spłynęły tą rzeką)
 przed wejściem do bazyliki
 (nie jest to *nartex* ale kamienna alegoria)
 na jednym z kapitelów nagi Max Jacob
 którego wydzierają sobie
 szatan i czteroskrzydły *archangelus*

wynik tych zapasów
 nie został ogłoszony
 jeśli nie wziąć pod uwagę
 sąsiedniego kapitelu

szatan trzyma mocno
 oderwaną rękę Jacoba
 pozwalając reszcie
 wykrwawić się między
 czterema niewidocznymi skrzydłami

Powrót do spisu wierszy

Opis króla

Broda króla na którą tłuszcz i owacje
spadały tak że ciężka stała się jak topór
ukazuje się nagle skazańcowi we śnie
i na lichtarzu ciała sama świeci w mroku

Jedna ręka od mięsa wielka jak prowincja
po której oracz lizie snuje się korweta
Ręka berłem władnąca zeschła od dystynkcji
zsiwiła od starości jak stara moneta

W klepsydrze serca piasek sączy się leniwie
Nogi zdjęto z butami W kącie jak na warcie
stoją gdy nocą tężejąc na tronie
król bezpotomnie trzeci wymiar traci

Powrót do spisu wierszy

Dom poety

Kiedyś był tu oddech na szybach, zapach pieczeni, ta sama
twarz w lustrze. Teraz jest muzeum. Wytępiono florę podłóg,
opróżniono kufry, pokoje zalano woskiem. Całymi dniami i nocami
otwierano okna. Myszy omijają ten zapowietrzony dom.

Łóżko zaślano porządnie. Ale nikt nie chce spędzić tu ani jednej
nocy.

Między jego szafą, jego łóżkiem a jego stołem - biała granica
nieobecności, ścisła jak odlew ręki.

Powrót do spisu wierszy

Wąwóz Małachowskiego

Prowadzi żołnierzy Juliusz Hrabia wąwozem cienistym, prowadzi pod górę. Jest błękitny, amarantowy, a wąs złoty jego. Pod górę prowadzi wśród grabów i kwietniowych ptaków.

Aż tu ciżba Moskali, las w lesie, mrowie. Juliusz Hrabia podnosi oczy, szuka słońca glorii. Pochmurno. Unosi się na strzemieniu, wyciąga szyję, chce wypruć z nieba jeden promień. Raptem czernieją jego akselbanty. Już nie przypomni sobie łańckiego zdania.

Teraz, gdzie kończy się wąwóz - szary kamień i Anioł Pański.

Powrót do spisu wierszy

Księża i chłopi

Księża wyprowadzają chłopów na płaską wyżynę. Sadzają ich równo jak kartofle, wśród kwaśnych pagórków, na łagodnym stoku. Lipy się stroją i ronia liście.

Chłopi chcą księży wyprowadzić w pole. Bronią się księża białymi rączkami. Nie lubią tego pogańskiego siewu. Kto raz idzie do ziemi, nie powinien zakwitnąć. Lipy się stroją i ronia liście.

Tedy przekomarzania i targi z kościelnym Merkurym, żeby nie ciągnął za sznur, nie kołysał ciężkiego serca, nie straszył wron.

Powrót do spisu wierszy

Oplotki

Oplotki w chwastach i psy na łańcuchu
aby nie mogły doskomleć księżycu
wspólna noc ludzi gadziny i chmielu
w czarnej zieleni na nawilgłym dnie

Ledwie wygony zaczną sino szarzyć
izba przystaje u skrzypiącej furty
zarankiem przeto chłopi idą na widnokrąg
prowadzą chłopów ich ogromne buty

tykami chmielowymi pchają małe słońce

Powrót do spisu wierszy

Diabeł rodzimy

1

Przybył z Zachodu na początku dziesiątego wieku. Zrazu tryskał energią i pomysłami. Wszędzie słychać było stuk jego kopyt. Powietrze pachniało czarcio. Ten dziewiczy kraj, bliżej piekła niż nieba, wydawał się jego ziemią obiecaną. Chwiejna dusza ludu aż prosiła się o chrzest ciemnego ognia.

Na pagórkach chwiały się dzwonnice. Mnisi piszczeli jak myszy. Łały się konwie święconej wody.

2

Zamki i miasta oddał warendę magistrów alchemii i szalbierzom magii. Sam wbił się dziesięcioma pazurami w zdrowe mięso narodu - chłopów. Wchodził w ciało głęboko; ale nie pozostawiał śladu. Matkobójcy klecili wotywnie kapliczki. Upadłe dziewczęta podnosiły się. Opętani uśmiechali się głupkowato.

Aniołom wiotczały mięśnie. Ludzie popadali w tępą cnotę.

3

Bardzo szybko opuścił go zapach siarki. Zaczął pachnieć niewinnie sianem. Rozpił się trochę. Opuścił zupełnie. Jeśli wejdzie do obory, nie zawiąże krowom ogonów. Nie drażni nawet nocą babskich sutek.

Ale przeżyje wszystkich. Uparty jak kąkol, leniwy jak łopuch.

Powrót do spisu wierszy

Ozdobne a prawdziwe

Trójwymiarowe ilustracje z żałosnych podręczników. Śmiertelnie biali, z suchym włosiem, pustym kołczanem i zwiędłym tyrsem. Stoją nieruchomo na jałowych wyspach, wśród żywych kamieni pod liściastym niebem. Symetryczna Afrodyta, Jowisz opłakiwany przez psy, Bachus opity gipsem. Hańba natury. Liszaje ogrodów.

Prawdziwi bogowie tylko na krótko i niechętnie wchodzili w skórę kamieni. Potężne przedsiębiorstwo - gromów i jutrzni, głodu i złotych deszczów - wymagało niezwyklej ruchliwości. Uciekali ze spalonych miast, uczeplieni fali żeglowali na odległe wyspy. W żebraczych łachmanach przekraczali granice czasów i cywilizacji.

Tropieni i tropiący, spoceni, krzykliwi w nieustannym pościgu za uciekającą ludzkością.

Powrót do spisu wierszy

Tusculum

Nigdy nie ufał szczęściu w linach okrętowych
więc kupił dom z ogrodem nareszcie jak oni
będzie mógł pisać w harmonii z Naturą
z wysokiej wieży trawy wśród śmiertelnych liści

pracowitość owadów stuletnie wojny chwastów
miłosny rytuał zwierząt morderstwa na oślepie
nie było ładu tylko ścieżka wysypana piaskiem
dawała ukojenie

szybko się wycofał w stan tak niewątpliwy
że nikt nie śmiał pytać

hańba tej ucieczki

Powrót do spisu wierszy

Cernunnos

Nowi bogowie szli za armią rzymską w przyzwoitej odległości, tak, żeby kolebanie bioder Wenery i nieopanowane wybuchy śmiechu Bachusa nie wydawały się zbyt niestosowne wobec ciepłych jeszcze popiołów i ciał barbarzyńskich bohaterów uroczyście grzebanych przez żuki i mrówki.

Starzy bogowie przyglądali się zza drzew wkraczaniu nowych bez sympatii, ale z podziwem. Błade nie owłosione ciała wydawały się słabe, lecz pociągające.

Mimo trudności językowych doszło do spotkania na szczycie. Po kilku konferencjach podzielono sfery wpływów. Starzy bogowie zadowolili się drugorzędnymi stanowiskami na prowincji. Wszelako z okazji większych uroczystości rzeźbiono ich w kamieniu (sypki piaskowiec) razem z bogami zdobywców.

Prawdziwy cień na kolaborację rzucił Cernunnos. Przyjął wprawdzie za namową kolegów łącińską końcówkę, ale jego rozłożyste i stałe rosnące rogi nie dały się przestonić żadnym wieńcem.

Najczęściej przeto rezydował w ostępach leśnych. Widziano go często na mrocznych polanach. W jednej ręce trzyma węża o głowie jagnięcia, drugą kreśli na powietrzu niezrozumiałe zupełnie znaki.

Powrót do spisu wierszy

Góra naprzeciw pałacu

Góra naprzeciw pałacu Minosa jest jak grecki teatr
tragedia oparta plecami o gwałtowny stok
w rzędach bardzo wonne krzewy ciekawe oliwki
oklaskują ruinę

Naprawdę między przyrodą a losem ludzkim
nie ma istotnego związku
powiedzenie że trawa szydzi z katastrofy

jest wymysłem niepokieszonych i chwiejnych

Osobliwy przypadek: dwie proste równoległe
nie przecinają się nawet w nieskończoności

Tyle można tylko o tym uczciwie powiedzieć

Powrót do spisu wierszy

Brzeg

Czeka nad brzegiem wielkiej i powolnej rzeki
na drugim Charon niebo świeci mętnie
(nie jest to zresztą wcale niebo) Charon
jest już zarzucił tylko sznur na gałąź
ona (ta dusza) wyjmuję obola
który niedługo kwaśniał pod językiem
siada na tyle pustej łodzi
wszystko to bez słowa

żeby choć księżyc
albo wycie psa

Powrót do spisu wierszy

Curatia Dionisia

Kamień jest dobrze zachowany Napis (skażona łacina)
głosi że Curatia Dionisia żyła lat czterdzieści
i własnym sumptem wystawiła ten skromny pomniczek
Samotny trwa jej bankiet Zatrzymany puchar
Twarz bez uśmiechu Za ciężkie gołębie
Ostatnie lata życia spędziła w Brytanii
pod murem zatrzymanych barbarzyńców
w castrum z którego pozostały fundamenty i piwnice

Zajmowała się najstarszym procederem kobiet

Krótko ale szczerze żałowali jej żołnierze Trzeciej Legii
i pewien stary oficer

Kazała rzeźbiarzom położyć dwie poduszki pod swój łokieć

Delfiny i lwy morskie oznaczają daleką podróż
choć stąd było tylko dwa kroki do piekła

Powrót do spisu wierszy

Próba rozwiązania mitologii

Bogowie zebrali się w baraku na przedmieściu. Zeus mówił
jak zwykle długo i nudnie. Wniosek końcowy: organizację trzeba
rozwiązać, dość bezsensownej konspiracji, należy wejść w to racjonalne
społeczeństwo i jakoś przeżyć. Atena chlipała w kącie.

Uczciwie - trzeba to podkreślić - podzielono ostatnie dochody.
Posejdon był nastawiony optymistycznie. Głośno ryczał,
że da sobie radę. Najgorzej czuli się opiekunowie uregulowanych
strumieni i wyciętych lasów. Po cichu wszyscy liczyli na sny,
ale nikt o tym nie chciał mówić.

Żadnych wniosków nie było. Hermes wstrzymał się od głosowania.
Atena chlipała w kącie.

Wracali do miasta późnym wieczorem, z fałszywymi dokumentami
w kieszeni i garścią miedziaków. Kiedy przechodzili przez
most, Hermes skoczył do rzeki. Widzieli, jak tonął, ale nikt go
nie ratował.

Zdania były podzielone; czy był to zły, czy przeciwnie, dobry
znak. w każdym razie, był to punkt wyjścia do czegoś nowego, niejasnego.

Powrót do spisu wierszy

Brak węzła

Klitajmestra otwiera okno, przegląda się w szybie, by włożyć
swój nowy kapelusz. Agamemnon jest w przedpokoju, zapala papierosa,
czeka na żonę. Do bramy wchodzi Agistos. Nie wie, że

Agamemnon wczoraj w nocy wrócił. Spotykają się na schodach. Klitajmestra proponuje, aby pójść do teatru. Odtąd często będą chodzili razem.

Elektra pracuje w spółdzielni. Orestes studiuje farmację. Wkrótce ożeni się ze swą nieostrożną koleżanką o bladej cerze i wiecznie zażawionych oczach.

Powrót do spisu wierszy

Świt

W najgłębszym momencie przed świtem rozlega się pierwszy głos tępy i ostry zarazem jak uderzenie noża. Potem z minuty na minutę wzmagające się szmery drażą pień nocy.

Wydaje się, że nie ma żadnej nadziei.

To, co walczy o światło, jest śmiertelnie kruche.

I kiedy na horyzoncie ukazuje się okrwawiony przekrój drzewa, nierealnie duży i prawdziwie bolesny, nie zapomnijmy błogostawić cudu.

Powrót do spisu wierszy

Układała swe włosy

Układała swe włosy przed snem
i przed lustrem Trwało to nieskończenie długo
Między jednym a drugim zgięciem ręki w łokciu
mijały epoki Z włosów wysypywali się cicho
żołnierze drugiej legii zwanej Augusta Antoniniana
towarzysze Rolanda artylerzyści spod Verdun
mocnymi palcami
upewniała glorię nad swoją głową
Trwało to tak długo
że kiedy wreszcie
rozpoczęła swój rozkołysany
marsz ku mnie

serce moje tak dotąd postulzne
stańło
i na skórze pojawiły się
grube ziarna soli

Powrót do spisu wierszy

Kropka

Z pozoru kropka deszczu na ukochanej twarzy; żuk znieruchomiły
na liściu, kiedy nadciąga burza. Coś, co się da ożywić, zetrzeć,
odwrócić. Przystanek raczej, z zielonym cieniem, niż koniec.

W istocie kropka, którą za wszelką cenę staramy się oswoić,
jest kością sterczącą z piasku, zatrzaśnięciem, znakiem katastrofy.
Jest interpunkcją żywiołów. Ludzie powinni postugiwać się nią
skromnie i z należytą powagą, jak zwykle, gdy wyręczają los.

Powrót do spisu wierszy

Zegarek na rękę

Dopóki w zegarku jest jedna mrówka, dwie lub trzy wszystko

Jest w porządku i nic nie zagraża naszemu czasowi. W najgorszym wypadku oddaje
się zegarek do przeczyszczenia, co zresztą jest nonsensem. Jeśli mrówki zagnieżdżą
się, niepodobna ich wytępić. Są niewidoczne gołym okiem, czerwone i bardzo żarłoczne.

Po pewnym czasie zaczynają gwałtownie rozmnażać się. Można obrazowo powiedzieć,
że na przegubie ręki nosimy już nie zegarek, ale kopiec. Pracę zachłannych szczęk
bierzemy za tykanie.

W poszukiwaniu pożywienia mrówki plądrują żyły. Wieczorem z fałdów bielizny
wysypujemy rude kulki krwi.

Kiedy praca mrówek jest skończona, zegarek na ogół staje. Ale można go zapisać
dzieciom. Wtedy wszystko zaczyna się od nowa.

Powrót do spisu wierszy

Chińska tapeta

Bezludna wyspa z cukrową głową wulkanu. W środku płaskiej wody rybak z wędką i trzciny. Wyżej wyspa rozłożysta jak jabłoń, z pagodą i mostkiem, na którym spotykają się zakochani, pod pączkującym księżycem.

Gdyby na tym skończyć, byłby ładny epizod - historia świata w paru słowach. Ale to się powtarza w nieskończoność z bezmyślną, upartą dokładnością - wulkan, zakochani, księżyc.

Nie można bardziej obrazić świata.

Powrót do spisu wierszy

Praktyczne przepisy na wypadek katastrofy

Zaczyna się zwykle niewinnie od niezauważalnego zrazu przyspieszenia obrotu Ziemi. Należy natychmiast opuścić dom i nie zabierać nikogo z bliskich. Wziąć parę niezbędnych przedmiotów. Ulokować się jak najdalej od centrum, w pobliżu lasu, morza lub gór, zanim ruch wirowy, potężniejący z minuty na minutę, nie zacznie zasypywać od środka, dusząc w gettach, szafach, piwnicach. Trzymać się mocno obwodu zewnętrznego. Głowę nosić nisko. Mieć stale wolne obie ręce. Pielęgnować mięśnie nóg.

Powrót do spisu wierszy

Męczeństwo Pana Naszego malowane przez Anonima z kręgu mistrzów nadreńskich

Gęby mają szpetne, a ręce sprawne przywykłe do młota i gwoźdźcia, żelaza i drzewa. Właśnie przybijają Jezusa Chrystusa Pana Naszego do krzyża. Roboty huk, spieszyć się trzeba, żeby na południe wszystko było gotowe.

Rycerze na koniach - dekoracje dramatu. Twarze obojętne. Długie lance imitują drzewa bez gałęzi na tym wzgórzu bez drzew.

Dobrzy rzemieślnicy przybijają □ jak się rzekło □ Pana Naszego do krzyża. Sznury, gwoździe, kamień do ostrzenia narzędzi ułożone są porządnie na piasku. Krzątania, ale bez zbytecznej nerwowości.

Piasek jest ciepły, malowany dokładnie ziarnko po ziarnku. Gdzieś kępka wyprężonych sztywno traw i radująca oko niewinnie biała stokrotka.

Powrót do spisu wierszy

* * *

Zasypiamy na słowach
budzimy się w słowach

czasem są to łagodne
proste rzeczowniki
las albo okręt
odrywają się od nas
las odchodzi szybko
za linię horyzontu

okręt odpływa
bez śladu i przyczyny

niebezpieczne są słowa
które wypadły z całości
urywki zdań sentencji
początki refrenu
zapomnianego hymnu

□zbawieni będą ci którzy□...
□pamiętaj abyś□...
lub □jak□
drobna i kłująca szpilka
co spajała
najpiękniejszą zgubioną
metaforę świata

trzeba śnić cierpliwie
w nadziei że treść się dopełni
że brakujące słowa
wejdą w kalekie zdania
i pewność na którą czekamy
zarzuci kotwicę

Powrót do spisu wierszy

Dlaczego klasycy

I

w księdze czwartej *Wojny Peloponeskiej*
Tucydides opowiada dzieje swej nieudanej wyprawy

pośród długich mów wodzów
bitew oblężeń zarazy
gęstej sieci intryg
dyplomatycznych zabiegów
epizod ten jest jak szpilka
w lesie

kolonia ateńska Amfipolis
wpadła w ręce Brazydasa
ponieważ Tucydides spóźnił się z odsieczą

zapłacił za to rodzinnemu miastu
dozgonnym wygnaniem

exulowie wszystkich czasów
wiedzą jaka to cena

2

generałowie ostatnich wojen
jeśli zdarzy się podobna afera
skomlą na kolanach przed potomnością
zachwalają swoje bohaterstwo i niewinność
oskarżają podwładnych zawistnych kolegów nieprzyjazne wiatry
Tucydides mówi tylko że miał siedem okrętów była zima i płynął szybko

3

jeśli tematem sztuki
będzie dzbanek rozbity
mała rozbita dusza
z wielkim żalem nad sobą

to co po nas zostanie
będzie jak płacz kochanków
w małym brudnym hotelu
kiedy świtają tapety

Powrót do spisu wierszy

Co będzie
co będzie
kiedy ręce
odpadną od wierszy

gdy w innych górach
będę pił suchą wodę

powinno to być obojętne
ale nie jest

co stanie się z wierszami
gdy odejdzie oddech
i odrzucona zostanie
łaska głosu

czy opuszczę stół
i zejść w dolinę
gdzie huczy
nowy śmiech
pod ciemnym lasem

Powrót do spisu wierszy
